Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 128. Sobota, 5 czerwca 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE ECHO WIECZORNE

Numer pojedyńczy 15 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

Całe społeczeństwo domaga się zmiany ordynacji wyborczej.

Skład przyszłego sejmu musi się zupełnie zmienić.

Wczoraj podaliśmy w naszem piśmie opinję prawników, którzy proponują znie sienie systemu list, a wprowadzenie wyborów indywidualnych, co ukróci demagogję, a pozwoli zasiąść do pracy ludziom znanym w swoim okręgu i uczciwym.

Obecny sejm okazał się niezdolnym do twórczego wysiłku, dlatego też należy go usunąć z widowni.

W sprawie uznania konieczności zmian konstytucji i udzielenia rządowi pełnomocnictw, któreby na dłuższy okres usunęły sejm z widowni i pozwoliły rządowi wykonać w spokoju swój program sanacji i rozbudowy państwa, zapanowała w społeczeństwie niemal jednomyślność. Rozbieżność poglądów występuje tylko w kwestji, czy sejm **winien być odroczony** (do czego według art. 25 konstytucji, potrzeba uchwały sejmu zwykłą większością), **czy też ma się rozwiązać** (co sejm w myśl art. 26 konstytucji, może uczynić mocą własnej uchwały, powziętej większością dwu trzecich głosów. Ale także Prezydent Rzeczypospolitej może rozwiązać sejm za zgodą trzech piątych ustawowej liczby członków senatu przy obecności połowy ustawowej liczby posłów). **Różnice poglądów okazują się następnie co do zakresu i terminu pełnomocnictw, a przedewszystkiem w sprawie zmiany ordynacji wyborczej.** Skrajne lewicowe partje chciałyby przeprowadzić nowe wybory na podstawie obowiązującej starej ordynacji, **wszystkie zaś inne stronnictwa oraz cała myśląca część społeczeństwa zgodne są w żądaniu zasadniczych zmian w fatalnej obecnej ordynacji, któreby zapewniły wyższy poziom sejmu i odpowiadały interesom państwa.**

W najbliższych dniach nowy rząd powołany przez Prezydenta Mościckiego, będzie musiał **oświadczyć się w tych sprawach, od których zależy dalszy rozwój stosunków, sanacji i rozbudowa Rzeczypospolitej.**



Początek procesji Bożego Ciała na ul. Wólczańskiej (za katedrą).



P. HELENA KIJEŃSKA,
długoletnia właścicielka i kierowniczka znanego konserwatorjum muzycznego w Łodzi
urządza w dniu 6-go czerwca w Filharmonji wielki popis swych uczenic i uczniów.

Przedstawienie galowe na cześć nowego prezydenta Rzeczypospolitej.

Warszawa, 5 6. Jutro wieczorem w Teatrze Wielkim odbędzie się pierwsze przedstawienie galowe na cześć p. Prezydenta Mościckiego. Wieczór wypełni opera polska „Zygmunt August".

Temu się udało! Pierwsze ułaskawienie.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 5 6. Wczoraj pan Prezydent Mościcki ułaskawił skazanego na śmierć, przez sąd doraźny w Lublinie bandytę Stanisława Strużka oskarżonego o napady bandyckie w powiecie lubartowskim.

Tragiczny wypadek na rozprawie sądowej.

Wilno, 5 6. Po ogłoszeniu wyroku skazującego niejakiego Szwabskiego na 1 rok więzienia za nieprawne wykonywanie praktyki adwokackiej, skazany z okrzykiem „Jestem niewinny, wolę śmierć niż więzienie"' pchnął się nożem prosto w serce. W stanie beznadziejnym odwieziono go do szpitala.

1600 robotników strajkuje w fabryce Cegielskiego w Poznaniu.

Z Poznania telefonują:

Wczoraj wybuchł tu strajk 1600 robotników w fabryce maszyn Cegielskiego

P. P. S. o przyczynie swej nieobecności na zaprzysiężeniu prezydenta.

Powody, które nie wytrzymują krytyki.

(Od własnego korespondenta.)

Warszawa, 5 6. Klub PPS wyjaśnia pobudki, które skłoniły go do nieuczestniczenia we wczorajszym akcie zaprzysiężenia elekta. PPS w przeniesieniu uroczystości zaprzysiężenia z gmachu sejmowego na zamek dopatruje się pominięcia władzy ustawodawczej sejmu i senatu. Tłumaczenie to nie wytrzymuje krytyki, bowiem Zgromadzenie Narodowe, które jest jednocześnie władzą ustawodawczą nie było pominięte na powyższej uroczystości. Konstytucja zaś nie wymaga, aby ceremonja zaprzysiężenia elekta odbywać się miała w gmachu sejmowym.

———:o:———

Marszałek Rataj w Zakopanem

Warszawa, 5. 6. Marszałek Rataj w dniu dzisiejszym wyjechał na kilkudniowy odpoczynek do Zakopanego. Wraca do Warszawy za tydzień W tym czasie zapadnie decyzja co do Sejmu Marszałek Trąmpczyński zwoła posiedzenie senatu w nadchodzącą środę.



Część uczestników procesji Bożego Ciała chroni się przed deszczem pod mury katedry.

Strajk 4 tysięcy robotników w zakładach żyrardowskich.

Warszawa, 5. 6. W zakładach żyrardowskich wybuchł strajk 4-ch tysięcy robotników, którzy zażądali podwyżki 50-cio procentowej, płatnych urlopów, oraz zupełnego uruchomienia fabryki. W związku z tem do Żyrardowa przybył delegat Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. Dzięki jego pośrednictwu zarząd zakładów żyrardowskich uwzględnił częściowo żądanie robotników, którzy natychmiast powrócili do pracy.

Obydne morderstwo pod Łodzią.

Dnia 4 czerwca we wsi Broszki gminy Złoczew pow. sieradzkiego Walenty Krzemiński lat 27 wystrzałem z rewolweru zabił żonę lat 24, i brata żony Franciszka Trygla lat 37 oraz ciężko ... Marcina Trygla, lat 3...

Premjer dr. Bartel o obecnem położeniu

Rząd chce otrzymać pełnomocnictwa w drodze legalnej.

Premjer dr. Bartel udzielił „I. K. C." następującego wywiadu:

„Tylko ożywienie życia gospodarczego podniesie sprawność kolei!". — Koleje nie będą wydzierżawione.

— O ile idzie o koleje — to mogłyby one jeszcze lepiej funkcjonować. Niestety podniesienie sprawności naszych kolei wymaga dużych inwestycyj, na które obecnie nie możemy sobie jeszcze pozwolić

W Niemczech np. na przestrzeni setek kilometrów są żelazne progi kolejowe, a szyny dochodzą do 14 metrów długości każda. Oczywiście tego rodzaju ulepszenia wymagają wiele kosztów.

— Czy wobec tego, że nasze koleje nie przynoszą dochodów, a państwo nie jest dziś w stanie w nich inwestować — nie byłoby wskazanem, zdaniem p. premjera, wydzierżawić je prywatnemu konsorcjum?

— Dla każdego konsorcjum byłoby to zbyt małem oprocentowaniem włożonych kapitałów, a przedewszystkiem państwo nie może wypuścić ze swych rąk jednej z najważniejszych arteryj nowożytnego życia. Mojem zdaniem tylko ożywienie życia gospodarczego w kraju może przyczynić się do usprawnienia kolejnictwa.

Wówczas wzmógłby się ruch towarowy, a przez to podniosłyby się dochody kolei, które jak wiadomo, nic nie zarabiają na ruchu pasażerskim.

Pełnomocnictwa dla rządu tylko na drodze legalnej.

Rozmowa potrąca o wielkie zaiste dziejowe chwile, jakie obecnie przeżywamy. Z ust pana premjera padają twarde nieodparte słowa o konieczności odrodzenia moralnego obywateli, wzmocnienia ustroju państwowego, o całym szeregu niezbędnych reform, głęboko sięgających w rdzeń życia narodu.

— Czy rząd pański panie premjerze będzie się starał uzyskać na drodze legislatywnej potrzebne mu pełnomocnictwa?

— Rząd, któremu mam zaszczyt przewodniczyć składa dziś dymisję na ręce pana Prezydenta.

— Sądzę, iż pan Prezydent powierzy panu premjerowi utworzenie nowego gabinetu?

— Będę usilnie nalegał na przyjęcie dymisji przez pana Prezydenta. Pragnąłbym bowiem poświęcić się z powrotem mojej ukochanej pracy profesorskiej. Myślę właśnie nad tem, czyby nie pojechać jutro w nocy do Lwowa dla wygłoszenia odczytu na politechnice. Przecież to już koniec letniego semestru. Lecz wracając do pańskiego pytania, jestem najgłębiej przekonany, iż przyszły rząd będzie pragnął otrzymać pełnomocnictwa jedynie na drodze legalnej.

— A jeśli Sejm ich nie udzieli?

— Sądzę, że tamta strona je uzyska. Jest ona bowiem przyzwyczajona do zwycięstw — dodaje ze szczerym i żywym akcentem pan premjer.

Wielkie konieczności państwowe.

Pan premjer Bartel w szerokich rzutach kreślił obrazy przebudowy konstytucji, rozszerzenia władzy Prezydenta Rzeczypospolitej, reorganizacji maszyny państwowej. Poruszył również pan premjer stosunki prasowe. Prof Bartel uznaje w pełni znaczenie prasy i twierdzi, że jest koniecznem racjonalne prowadzenie propagandy prasowej tak w kraju jak i zagranicą. W tej dziedzinie należy prowadzić bardzo wiele ulepszeń.

Ministerstwo robót publicznych powinno być zniezione.

Co się tyczy reorganizacji i usprawnienia maszyny administracyjnej, to zdaniem pana premjera należałoby między innemi utworzyć ministerstwo komunikacji, które łączyłoby w sobie agendy kolei, poczt i telegrafu, żeglugi wodnej i powietrznej. Skomasowanoby w ten sposób ministerstwo robót publicznych z ministerstwem kolei, przydzielając resztę agend ministerstwa robót publicznych bądź to ministerstwu przemysłu i handlu, bądź ministerstwu spraw wewnętrznych. Dlatego też, zdaniem pana premjera, ministerstwo robót publicznych winno otrzymać jedynie kierownika, a nie ministra na czele swego resortu celem rozpoczęcia likwidacji tego ministerstwa.

Gdzie należy przeprowadzić redukcje personalne?

Dalej zdaniem p. premjera należy we wszystkich resortach ministerjalnych przeprowadzić — poza ulepszeniem samego aparatu urzędowania — redukcje personalne. W takiem np. ministerstwie skarbu znajduje się w niektórych departamentach wdzięczne pole do redukcji, a przedewszystkiem w departamencie obrotu pieniężnego.

—:o:—

P. Prezydent Mościcki nie przerwie swej działalności naukowej.

Stworzenie potężnego przemysłu chemicznego w Polsce dla celów pokojowych i wojennych jest jego najbliższym celem.

P. Prezydent Mościcki przyjął u siebie przedstawiciela „Il. K." i udzielił mu wywiadu w sprawie swoich zamierzeń na najbliższą przyszłość.

Będę w dalszym ciągu interesował się wszystkiemi pracami, bądź to zapoczątkowanemi bądź też będącemi na ukończeniu, a wymagającemi mojej pomocy.

— Czy laboratorjum p. Prezydenta będzie przeniesione ze Lwowa do Warszawy?

— Dołożę wszelkich starań, ażeby to się stało. Mam nadzieję, że budujący się w Warszawie instytut dla badań chemicznych będzie teraz szybko wykończony, a laboratorjum lwowskie znajdzie w nim dobre locum.

— Pan Prezydent nie ma zamiaru wyrzec się kierowniczo-twórczej pracy w powyższym instytucie?

— Uważam, że moja skromna praca będzie może konieczna w tej chwili dla tego instytutu. Praca ta jest przecież również bardzo ważną dla państwa.

Dyskusja zaczyna się stawać fachową: Chorzów, karbid, aluminium, miedź, polskie piece karbidowe.

PIECE KARBIDOWE W CHORZOWIE.

Obecny elekt zastosował w Chorzowie elektryczne piece karbidowe swego pomysłu (stop wapna i węgla), które dają bardzo daleko idące oszczędności, podczs gdy stare, niemieckie piece, produkują dziennie 56 ton karbidu — polskie wytwarzają 82 tonny dziennie. Prof. Mościcki zdążył wybudować cztery takie piece, a trzy są w robocie. W dalszym ciągu padają z ust Prezydenta ciche, lecz mocne w treści słowa o konieczności rozbudowy wielkiego przemysłu chemicznego w Polsce.

CZAS JUŻ WYTWARZAĆ W POLSCE ALUMINIUM.

— Obecnie jest już czas — mówi Prezydent,— ażeby naprzykład wytwarzać u nas aluminium, zastępujące w wielu wypadkach miedź z krajowych surowców. W kraju wogóle nie wyrabia się aluminium, a zapotrzebowanie jest ogromne. Przypuszczam, że nic się nie zmieni w tych wszystkich pracach nad rozbudową przemysłu chemicznego u nas, pomimo, że nie będę brał czynnego udziału, jak dotychczas. Jeżeli chodzi o politechnikę lwowską i tamtejsze laboratorja, to wierzę, iż J. M. rektor wybierze dzielnego zastępcę. Co do mnie, to będę nadzwyczaj rad, o ile znajdę obecnie trochę wolnego czasu na ten dział pracy.

Powtarzam zresztą, że ta praca nie jest jedynie przyjemnością dla mnie, lecz sądzę, że przyniesie również i pożytek dla kraju.

Prezydent pragnie zatrzymać przy sobie również twórczą inicjatywę w rozbudowie fabryki Chorzowa.

— Kładę bowiem wielki nacisk — kontynuuje Elekt — na sprawy przemysłowe i gospodarcze w Polsce. Są to zagadnienia niezwykle doniosłe.

FABRYKA CHEMICZNA W „TRÓJKĄCIE BEZPIECZEŃSTWA".

Dalej słyszymy z ust Prezydenta o budowie fabryki chemicznej w tak zwanym „trójkącie bezpieczeństwa" Radom, Dęblin, Sandomierz), gdzie byłyby wytwarzane własną metodą prof. Mościckiego związki azotowe, które w czasie pokoju służyłyby jako nawóz sztuczny, a w czasie wojny dawałyby podstawę dla wytwarzania amunicji.

— Widzę, iż pan Prezydent kładzie silny nacisk na samowystarczalność w przemyśle chemicznym

— Byłbym bardzo dotknięty — kończy Prezydent — gdyby mnie odciągnięto od tych prac, do których jestem tak przywiązany.

P. PREZYDENT ZNA SPOŁECZEŃSTWO I.. SEJM.

Co do spraw politycznych, to muszę się dopiero zorjentować. Jestem świeżym człowiekiem, jestem przyzwyczajony do ścisłej pracy. Muszę objąć cały teren, nie mogę poprzestać na oderwanych fragmentach.

— Społeczeństwo nasze —

— Znam je, znam je dobrze — mówi z naciskiem Prezydent — jakkolwiek dwadzieścia lat byłem poza krajem. Znam zwłaszcza teren Sejmu..

O MARSZAŁKU PIŁSUDSKIM.

— W swej enuncjacji do prasy o panu Prezydencie, pan Marszałek Piłsudski podniósł właśnie te cechy i metody pracy p. Prezydenta, o których zechciał p. Prezydent powyżej wspomnieć.

— Z panem Marszałkiem Piłsudskim — przerywa żywo Prezydent — łączą mnie od bardzo dawna stosunki, bo od roku 1894, a więc niemal od zeszłego wieku — dodaje żartobliwie Elekt. Miałem więc możność i sposobność podziwiania jego pracy w różnorakich jej fazach i muszę przyznać, że przez cały ten okres czasu widziałem go w jednej prostej linji, w linji zupełnie dla mnie zrozumiałej.

— Jest powszechnie wiadomem, iż p. Prezydenta łączy z p. Marszałkiem Piłsudskim wspólność przekonań i przyjacielski stosunek — mówi p. premjer.

— Dla mnie, Marszałek Piłsudski jest wyjątkowym człowiekiem, jest człowiekiem, którego nie tak łatwo zastąpić i może wieki przejdą, zanim znów będzie miał możność zjawić się człowiek tej potęgi i woli.

Samosąd tłumu nad sklepikarzem.

Grupa mieszkańców w okolicy ul. Prądzyńskiego w Warszawie, uważając, że właściciel sklepu spożywczego p. Jan Żorychły, za drogo sprzedaje towary, postanowiła wczoraj na własną rękę wymierzyć sobie sprawiedliwość.

To też w godzinach popołudniowych, zebrawszy się w liczbie kilkudziesięciu, przypuścili szturm do sklepu i wyłamawszy drzwi, zdemolowali kompletnie urządzenie, niszcząc zapasy.

Ostatni kamerdyner cara Mikołaja II.

Wspomnienia znanego pisarza rosyjskiego.

Znany pisarz rosyjski Mincłow ogłasza w swojej książce p. t. „Byłoje" osobiste wspomnienia z dworu carskiego. W tych niezwykle ciekawych pamiętnikach przedstawia on także m. in. ostatniego kamerdynera carskiego, który wywierał wielki wpływ na całą rodzinę carską. Kamerdyner ten nazywał się Wołkow. Człowiek ten, który urodził się na zamku carskim i całe swe życie spędził na carskim dworze, zasługuje — zdaniem autora — na powszechną uwagę.

Niewysoki, szczupły, siwy, z tabakierką w rękach i swą dużą kolorową chustką do nosa, stale wyglądającą mu z tylnej kieszeni ubrania, przedstawia się on jako odbicie rosyjskiej przeszłości, albowiem kamerdyner ten prawie należał do rodziny carskiej.

Wołkow nienawidził i miał w pogardzie żeńską służbę. Jeżeli caryca zachorowała, to żadnej z pokojówek nie pozwolił jej obsługiwać i sam zanosił jadło do pokoju sypialnego.

— Kobiety są lekkomyślne — powiadał. — Nie można mieć do nich zaufania!

Chora caryca leżała w łóżku, a Wołkow siedział przy łóżku i prowadził z nią rozmowę. Była to natura niezwykle uczuciowa i umiejąca przejrzeć na wylot dusze ludzkie.

Lubiły go szczególnie córki carskie. Piękne te dziewczęta zwierzały się Wołkowowi ze swych radości i smutków.

— Nie można płakać, to jest grzechem — mawiał często jednej z córek carskich, o ile skarciła ją matka surowo wychowująca swe dzieci. Wołkow głaskał ją wówczas po główce i starał się ją uspokoić. Nawet wówczas, gdy córki carskie dorosły, zwierzały się one Wołkowowi ze swych miłostek, opowiadały mu wszystkie swoje przeżycia. Wołkow słuchał zawsze uważnie i udzielał im rad. Bardzo kochliwa Tatjana często słyszała od niego uwagę:

— Jesteś córką carską, a kochasz się w każdym chłopcu.

— Piękne czasy przeżywamy dzisiaj — mamrotał. — Córki trzeba już przecież wydać zamąż, a niema żadnego odpowiedniego konkurenta.

Caryca, która otrzymała nagielskie wychowanie, lubiła spać przy otwartem oknie i dlatego w pokojach, w których sypiały jej córki, również okna były w nocy otwarte. W korytarzu prowadzącym do pokojów carskich znajdowała się zawsze warta, której obowiązkiem było w razie nadejścia burzy w nocy zamykać okna w sypialniach carycy i jej córek. Łóżka wielkich księżniczek były zawsze ukryte za szerokimi parawanami, ale mimo to Wołkow był zgniewany tem zarządzeniem:

— To jest poprostu hańba — mawiał on często do carycy — ażeby mężczyźni wchodzili do pokoju, w którym śpią dziewczęta.

Karcił on też córki carskie, gdy dostrzegł je biegające bez kapeluszy po wspaniałym parku w Liwadji. Jego ulubienicą była najstarsza córka:

— Olga jest prawdziwą Romanówną — mawiał z dumą.

W rocznicę urodzin, w imieniny stary kamerdyner przynosił carowi, carycy i ich córkom prezenty: wazy, perfumy i t. p.

Zaznaczyć też należy, że Wołkow nigdy nie wyzyskiwał swego stanowiska dla osobistych korzyści. Wiele czyniono prób, aby przy pomocy ofiarowanych mu pieniędzy i cennych darów skłonić go, iżby zechciał wpłynąć na cara i podsunąć mu jakąś myśl. Wszelkie tego rodzaju propozycje uczciwy kamerdyner szorstko odrzucał:

— Nie jest moją rzeczą udzielać rad carowi. Moją rzeczą jest być dobrym kamerdynerem i doglądać czystości oraz porządku — odpowiadał zawsze.

Kiedy dzieci carskie zostały ukarane ,to Wołkow chodził przez cały dzień zgniewany i mruczał coś pod nosem. Gdy był w złym humorze, to wyśmiewał się z dworzan i tak śmiesznie naśladował ich zachowanie się, że córki carskie pękały ze śmiechu.

O chorobie następcy tronu Aleksieja mawiał on w sposób tajemniczy:

— Biedne dziecko, cierpi nie za siebie. Musiano w rodzinie popełnić jakiś grzech, a to dziecko za to pokutuje.

Jaki grzech miał na myśli kamerdyner, tego nie zdołano nigdy się odeń dowiedzieć.

Tuż przed wygnaniem rodziny carskiej Wołkow ciężko zachorował i musiano go oddać do szpitala. To uratowało mu życie, gdyż w przeciwnym razie i on niewątpliwie byłby wraz z rodziną carską w Ekaterynburgu rozstrzelany. Dalsze losy ostatniego carskiego kamerdynera nie są znane.

CHARAKTEROLOGJA.

Nowa nazwa starej nauki.

Dusza i ciało przenikają się wzajemnie i oba czynniki wpływają na kształtowanie się charakteru człowieka.

„Charakterologja" jest to nowoczesna nazwa dla starej jak świat nauki i nie można powiedzieć, aby ten nowy tytuł brzmiał pięknej lub udatniej.

Charakter uważano dotychczas

za wytwór czysto psychiczny.

Jest to mniemanie zasadniczo błędne i dziś już niewolno badać charakteru jako emanacji li tylko psychiki człowieka, który nie jest ani mózgiem, ani ciałem, ani duszą, ale, jak o tem już Arystoteles pouczał, obdarzonem duszą żyjącem ciałem. Dany osobnik zatem nie jest duchem, ani materją, lecz

indywidualną całością

i jego duchowa i cielesna sylweta przez to zjednoczenie dopiero staje się bytem o pewnych wartościach mającym w życiu sens i znaczenie.

Tylko przekonanie o radykalnym rozdziale między ciałem a duchem mogło dać tego rodzaju pogląd, że dusza

gra na instrumencie ciała jak na fortepianie.

Jeśli fortepian jest źle zbudowany, albo rozstrojony, gra jest fałszywą, a jeśli w dobrym stanie,

tony są dźwięczne i czyste;

zawsze jednak jako instrument

gra rolę drugorzędną

nieistotną, bierną.

Ten pogląd podzielany dawniej przez wielu filozofów jest błędny jak twierdzi prof. Emil Ulitz w świeżo wydanej „Charakterologji".

Już Arystoteles wiedział, że dusza nie przebywa w człowieku, jak

marynarz na okręcie,

ale tkwi jak pieczęć w wosku. Nasze ciało nie jest tylko naczyniem ducha, ale dusza i ciało

przenikają się nawskroś,

oddziaływują wzajem na siebie twórczo, dając w rezultacie pewną, określoną, tę a nie inną jednostkę ludzką.

Froebes wskazuje na znamienny fakt, że nawet

sposób noszenia kapelusza

charakteryzuje do pewnego stopnia osobę: dzielny i pedant nosi kapelusz prosto, ku górze, miły, sympatyczny, zajmujący człowiek zawsze go nosi na bakier,

człowiek beztroski,

dbający o wygody zesunie kapelusz w tył głowy, melancholik znów nasunie go na oczy.

Ażeby więc uchwycić trafnie czyjeś indywidualne cechy, trzeba koniecznie zwracać uwagę

na jego sposób ubierania się,

gdyż przeważnie ma to wielkie znaczenie.

Zapewne. Są ludzie niezależni wogóle, na których ubranie i moda nie kładzie swego piętna, ale są to nieliczne wyjątki. Większość ludzi (a szczególniej przedstawicielki rodzaju żeńskiego) jest bardzo wrażliwa na strój i jego modę i pod

ich wpływem przeistacza się

zarówno zewnętrznie jak i wewnętrznie. Faktem jest przecież, że człowiek

inaczej się czuje we fraku, niż w szlafroku

w nowem ubraniu, niż w połatanem, w ko stjumie kąpielonym, niż maskaradowym i t. d.

Wiadomo, że nowy kostjum, odmienny strój wywołuje zdumiewające, a nieraz

przerażające zmiany w człowieku,

który się dosłownie przeistacza. Występują nagle cechy jego charakteru, które dotychczas tkwiły w nim i milczały.

Zapewne, można nie przywiązywać do tego wagi, ale nie wolno zapominać, że i one

wchodzą w skład charakteru,

stanowią jego budowę.

Że „poznasz człowieka po jego sposobie ubierania" jest oczywistym faktem, wszyscy musimy to przyznać, choć to poniekąd

upokarza w nas uczucie wyższości ducha.

Na pociechę powiedzmy sobie, że takich czynników tworzących nasze indywidualne „ja" jest bardzo dużo, a więc: ubranie, wychowanie, środowisko, koleje losu, uzdolnienie fizyczne i duchowe i t. d.

Grafologja, która w ostatnich czasach tyle hałasu robi, bardzo często

w ocenie charakteru zawodzi.

Klages przywódca współczesnej grafologji twierdzi naprzykład: regularnie pisze niepozorny mól książkowy, który o niczem innem nie myśli, jak tylko o wykonaniu swego codziennego zadania; regularnie również pisze jakiś Bismark lub Mussolini, który łączy w sobie zdolność do silnych i głębokich uczuć wraz z

potężniejsza od nich wola.

Nie regularnie pisze zarówno awanturnik, który w braku stałych podstaw myślowych rzuca się bezplanowo w różne strony, jak i jakiś Verdi lub Beeethoven, którego burza nieokiełznanych gorących uczuć

zrywa tamy bezsprzecznie silnej woli.

Jeśli więc zechcemy oceniać danego osobnika li tylko na podstawie jego regularnego pisma, nie będziemy wiedzieli, do jakiej z tych dwóch charakterystycznych grup jego charakter zaliczyć

To też jedynie charakterologia

jako obejmująca jaźń człowieka w jej całości, a więc: stronę duchowa i fizyczną, sposób myślenia i ubierania się, sny, pisma i t. d. powołaną jest zabierać głos o charakterze zarówno artysty, męża stanu jak i zwykłego śmiertelnika.

Inaczej załatwia.



Starsza siostra: — Wstydź się Zosiu! Jesteś narzeczoną Mietka, a mimo to Alfredowi przesyłasz w liście całusy.

Młodsza siostra: — Gdzie to czytałaś? Ja takie rzeczy zawsze ustnie załatwiam.

Skrzydlaty olbrzym.

Statek powietrzny o 40 kabinach dla podróżnych.

W Amsterdamie budują obecnie statek powietrzny, który pobije wszystkie dotychczas istniejące swoją

wielkością i szybkością.

Olbrzym ten zawierać będzie przeszło 40 kabin dla podróżnych, a siła jego motorów będzie tak imponująca, że drogę z Nowego Jorku do San Francisko będzie mógł przebyć

w 30 godzinach.

Statek przeznaczony jest dla Ameryki i będzie kursował na linji Nowy Jork—San Francisko. Koszta jego budowy są bardzo znaczne i pochłoną kilkanaście miljonów dolarów.

IGNACY NIK...

Zimny wiatr.

Ze szmaragdowej altanki wyszli w pole.

— Dziś temu cztery tygodnie był nasz ślub...

— Niedługo, a słońce będzie już za lasem. Ani jednej chmury na niebie. Fioletowa linja u spodu, nad nią brunatna, a potem karmazynowe olbrzymie półkole.

— Zawiał wiatr zimny — to nie wiatr: obok skrzydeł zaszumiał anioł i odleciał. I znów ciepło ciche, ani kłos się nie pochyli, ani listek nie zadrży.

Anioł usiadł na wzgórzu, a róże w jego pobliżu poczęły więdnąć.

— Widziałeś, jakiś wielki ptak przeleciał nad nami, co to za ptak może być?

— Nie widzę nic, gdy z tobą jestem, ale to pewno sowa, zbudzona przedwcześnie przez drwali...

— Ktoś gra na fujarce — tak ślicznie, tęsknie gra.

— Zrobisz mi fujarkę, dobrze? — będę też grała...

— Daj spokój, no, daj spokój — będzie za dużo...

— O nie, nie, pocałunków nie zbraknie... Połóż rękę na sercu, licz: ile uderzeń, tyle ich jest.

— Pójdziemy trochę do lasu, dobrze?

— Nie, nie, nie chodźmy...

— Czemu? Taki był upał dziś: ziemia rozpalona, tam chłód, a to tylko dwa kroki.

— Jakoś nie mam ochoty... jestem zmęczona i taka jakaś senna.

— Czemuś nie powiedziała zaraz, żeś znużona — trzeba zawsze mówić, co się myśli. Odpoczniemy, dobrze? Usiądę wsparty o spadek polanki, a ty oprzesz główkę na mem ramieniu. Chcesz?

— Dobrze...

— Tylko chwileczkę jeszcze poczekaj.

— Czemu?

— Narwę kwiatów: na wonnych kwiatach sny będą piękniejsze.

— Twoje ramię mi milsze.

— O już są kwiaty, taka świeża woń. No śpij, śpij.

— Ale powiedz wprzód... „dobranoc".

— Twoje usta takie gorące.

...Zimny wiatr zawiał znów; to nie wiatr: obok skrzydłem zaszumiał anioł, a kwiaty w jego pobliżu zaczęły więdnąć.

— ...I ty usnąłeś, a obok znów ten wielki ptak przeleciał.

— Śpij śpij — nie boisz się przecie ptaka.

— Przy tobie nie boję się niczego.

— Wiązanie włosów będzie cię ugniatać; rozplotę włosy, chcesz?

— Dobrze, ale ile razy szarpniesz... przeprosisz włosy.

— Przeproszę pocałunkiem.

— Och, szarpiesz, szarpiesz, szarpiesz...

— No, śpij dzieciaku.

...Kwiaty umarły w pobliżu anioła a z mchu wyrosły czerwone grzyby.

Wśród kręconych pukli uśpionej wiła się żmija.

...Od karmazynów na zachodzie ostatnie szły blaski i topiły w ciemnej czerwieni: polankę, brzegi lasu i młodą parę.

Wśród kręconych pukli uśpionej wiła się żmija.

— ...Czy mnie całowałeś?... Śniło mi się, że mnie całujesz: całuj mnie, całuj: pocałunki twoje, to moje życie.

— A mnie się śniło coś pięknego; śniło mi się, czem jest miłość, ale już nie pamiętam, nie umiałbym powtórzyć.

— Z doliny idą czerwone mgły...

— Zachodzące słońce rzuca łunę na opary.

— Chodźmy już, późno bardzo. Od lasu jakby ktoś sypał czarny piasek — coraz ciemniej. Babcia pewno czeka z herbatą.

— Dziś będzie pełnia.

— Nie lubię księżyca: w jego świetle wszystko takie blade, takie zielone. Widziałam raz...

— Co widziałaś, no powiedz.

— Opowiem ci to rano, nie teraz; pod wieczór boję się o tem myśleć...

Każdy zachód słońca jest smutny. Takbym już chciała być przy babci. Odchylaj gałęzie, aby nie biły.

— Takie dziwne kształty mają te mgły. Chodźmy szybciej, chodźmy szybciej...

— ...Patrz, tam na wzgórzu siedzi ten wielki ptak.

— Śmieszny pieszczoszek! to cień topoli.

— Idź przy mnie blisko, trzymaj mnie za rękę...

— Co tobie jest, co tobie jest?...

— Głowa mnie troszkę boli.

— Będę całował główkę... Co to? Uczułem na skroniach krew... skąd krew na twojej skroni?

— Odskakująca gałąź pewno mnie zraniła... nawet nie czułam... Słyszałeś?

— Co?

— To dziwne: właśnie wtedy, gdy się jest bardzo szczęśliwym, przychodzi nagle czasami jakiś nieokreślony lęk, że coś niewidocznego, a obecnego w pobliżu czyha na szczęście... Takbym już chciała być przy babci...

Szli szybko, a nad nimi leciał wielki, czarny ptak.

Zemsta lwicy za zabite lwiątko.

Tragiczna śmierć pogromcy zwierząt.

W jednym z cyrków rzymskich rozegrała się

scena wstrząsająca.

W czasie produkcji wieczornej lwica „Sambo" rzuciła się nagle na pogromcę Santinellego i mimo strzałów, które udało się jeszcze Santinellemu wymierzyć przeciwko zwierzęciu,

poraniła go w straszliwy sposób.

Z trudem zdołano wyrwać nieszczęśliwego ze szponów rozjuszonego zwierzęcia. Stan jego jest beznadziejny.

Skąd nagła wściekłość u lwicy, która była najbardziej do pogromcy przywiązana i najłagodniejsza ze wszystkich lwów tego cyrku? Oto niedawno powiła lwica

troje lwiątek.

Pogromca wszedłszy pewnego razu do klatki tak nieostrożnie uderzył żelaznym drążkiem, iż zabił jedno z lwiątek. Lwica zrazu nie zauważyła śmierci lwiątka i pozwoliła pogromcy

spokojnie wyjść z klatki.

Później jednak popadła w rozpacz prawdziwą. Pogromca widząc rozdrażnienie zwierzęcia przez jakiś czas nie dopuszczał go do produkcji. Wreszcie sądząc, że

zwierzę zapomniało o stracie,

zaryzykował. Ledwie jednak lwica znalazła się na arenie, gdy z rykiem przerażającym rzuciła się na zabójcę swego dziecięcia.

Ostatni uścisk zakochanej pary.

„Kąpiel gazowa" dwojga osób.

Wśród tragicznych okoliczności popełnili w Wiedniu onegdaj samobójstwo 24-letnia żona przemysłowca Hermina Muellner i jej szwagier, 29-letni Leopold Muellner. Herminę i Leopolda łączył od 2-ch lat stosunek intymny.

Oboje jednak cierpieli bardzo z tego powodu, iż oszukują męża Herminy, Antoniego. Niedawno temu Antoni dowiedział się o wszystkiem i tak silnie się tem odkryciem przejął, że

targnął się na swoje życie,

raniąc się scyzorykiem w pierś. Skończyło się wprawdzie na lekkiej ranie, ale za to w duszy winowajców

wyrzuty sumienia

stawały się coraz nieznośniejsze. Wreszcie postanowili oboje położyć kres tym mękom moralnym i popełnić samobójstwo Korzystając więc z nieobecności Antoniego, zeszli się po raz ostatni w jego mieszkaniu i

odkręcili przewód z gazem świetlnym.

Antoni przybywszy do domu zastał oboje bez życia, skutych ostatnim, nierozłączonym uściskiem.

Jak Szwecja karze pijanych szoferów.

Lekkomyślny oficer.

Szwecja jest krajem, w którym pijaństwo jest w szczególnej pogardzie. To też ludzi nietrzeźwych, zwłaszcza w miejscu publicznem, widuje się tam

bardzo rzadko.

Bardzo surowe kary są tam przewidziane na szoferów,

prowadzących wóz w stanie nietrzeźwym.

Sądy szwedzkie są zupełnie słusznego zdania, iż jest niesłychaną lekkomyślnością i wprost zbrodnią jeśli człowiek, który lada chwila może narazić na szwank czyjeś życie, jest pod „dobrą datą". To też powszechne oburzenie w stolicy wywołał postępek pewnego oficera rezerwowego, który prowadząc auto w stanie mocno podchmielonym,

zderzył się z innym wozem,

a następnie stawiał opór policjantowi, który go chciał aresztować.

Lekkomyślnego oficera skazano na tysiąc koron kary pieniężnej i cztery tygodnie więzienia. Nic nie pomogło odwołanie się do wyższej instancji. Odpowiedziano, iż — pijanych szoferów

należy karać najsurowiej!

Stanowisko zupełnie racjonalne, które powinno znaleźć zastosowanie nietylko w kulturalnej Szwecji.

Indyjski książę umarł z głodu.

Niewydane dzieła poetyczne.

W czasach dzisiejszych, tak wrogich wszelkiej poezji, znalazł się jednak człowiek, który zrezygnowawszy z

majątku i zaszczytów,

postanowił żyć tylko z tego, co mu przyniesie twórczość poetycka. Tym nierozsądnym i marzycielskim zapaleńcem był

indyjski książę Jesszaj Lingh,

członek jednej z najbogatszych rodzin w Haiderabad (Indje). Lingh zrzekł się majątku na rzecz przyrodniego brata, sam zaś wrócił do Anglji, gdzie niegdyś studjował w uniwersytecie. Książę rozpoczął

intensywną i bogatą twórczość poetycka,

w nadziei, iż w ten sposób zyska sławę i fortunę. Zawiódł się jednak nieborak. Rychło bowiem zaglądać doń poczęła nędza, a wydawcy ani słyszeć nie chcieli o

wydaniu jego dzieł.

Uparty książę nie zwrócił się nawet w tem krytycznym położeniu do brata z prośbą o pomoc. Wolał — umrzeć z głodu. O śmierci jego doniosła policja brytyjska władzom w Haiderabad.

Największy napiwek.

Historja z bruku paryskiego.

Nie wszyscy emigranci rosyjscy cierpią nędzę w Paryżu. Pułkownik rosyjski S., który przed przewrotem ulokował swój majątek w bankach zagranicznych, bawi się obecnie wesoło w stolicy świata. Po pewnej pijatyce, pułkownik zauważył brak portfelu, zawierajcego 20 tysięcy franków. W tej samej chwili przyszedł do niego groom z restauracji, w której odbywała się libacja:

— Ten portfel znalazłem wczoraj pod kanapą, na której pan siedział...

Pułkownik nie posiadał się z radości. Otworzywszy portfel zauważył brak dwu tysięcy franków.

— Ciekawa rzecz! Miałem 20 tysięcy, rachunek wynosił jakieś 800 franków, a wszystkiego jest tylko 18 tysięcy franków. Mniejsza jednak z tem, jeżeli portfel się znalazł...

— Jaki pan miał największy napiwek w życiu? — zapytał po chwili grooma, pragnąc sowicie obdarować uczciwego znalazcę.

— Tysiąc franków — brzmiała odpowiedź.

Bez wahania pułkownik wręczył mu banknot tysiącfrankowy.

— A od kogo? — zapytał.

— Wczoraj po pijanemu dał mi pan tysiąc franków...

Zbrodniczy murzyn.

Biała niewolnica.

Niejednokrotnie czyta się ze współczuciem relację o

okrutnych samosądach,

których w Ameryce biali dokonują na murzynach. Niezawodnie w większej ilości wypadków odgrywa tu rolę nienawiść rasowa, jednakże należy przyznać, że murzyni ze swej strony dzielnie się przyczyniają do

pomnożenia tej nienawiści.

Oto np. w Chicago zdarzył się niedawno następujący wypadek:

Młody farmer Waller jechał autem przez miasto i poprosił przechodzcego murzyna o informację co do drogi. Ten wsiadł do auta

i wskazywał drogę.

Za miastem namówił Wallera i jego żonę, by wstąpili do znajomej mu knajpy. Po paru kieliszkach małżonkowie

stracili przytomność.

Wallera wywieziono do miejscowości odległej o kilkanaście kilometrów i

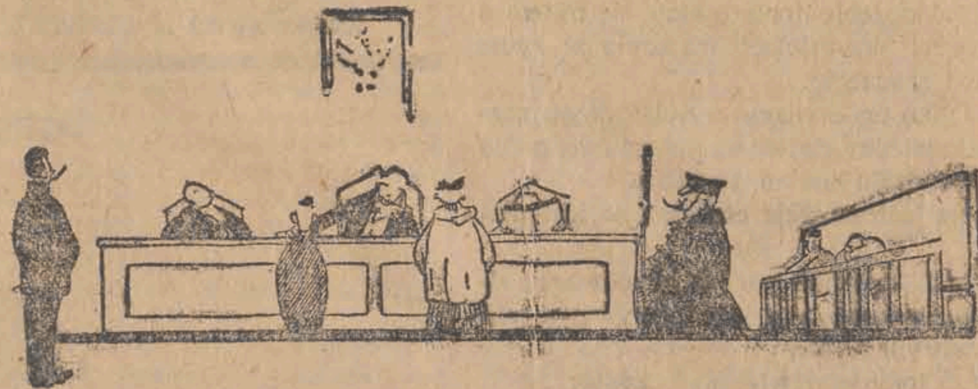
wyrzucono do rowu.

Żonę jego murzyn zniewolił i sprowadził innych, którzy za opłatą składaną na jego ręce, korzystali z

bezsilności nieszczęśliwej kobiety.

Gdy Waller odzyskał przytomność, zawiadomił policję, która wkrótce odkryła miejsce ukrycia ofiary. Wallerową znaleziono ubraną tylko — w fartuch. Zbrodniczego murzyna czeka kara ponad 25 lat więzienia.

Krateczki sądowe.



Śliczna Jagusia i stary satyr.

Dzieje grzechu.

Młode dziewczęta pełniące obowiązki służących w wielu wypadkach padają ofiarą zbrodniczych chęci swych panów. Tragiczny jest, zaprawdę los takiej przeciętnej Kaśki Karjatydy!

A GDY ŻONKA WYJEŻDŻA DO CIECHOCINKA.

Pan Karol F, znany w mieście naszem przemysłowiec, lubił zmieniać służące, jak rękawiczki. Godził z reguły tylko ładne dziewczęta.

W lipcu roku zeszłego pan F. wyprawił żonę swą wraz z dziećmi do Ciechocinka, sam zaś pozostał w Łodzi z pokojówką Jagusią, młodziutką, cudnej urody dziewczyną. Jagusia czuła się u swego pana doskonale, nie wiedząc wcale co za ananas.

TRAGICZNA NOC.

Pewnej nocy usłyszała znienacka dzwonek z sypialni pana. Czemprędzej tam pobiegła. Pan, leżący w łóżku, kazał jej się przybliżyć, mając jej rzekomo coś ważnego do powiedzenia. Zaledwie zbliżyła się doń naiwna dziewczyna, chwycił ją za rękę czyniąc niecne propozycje. Wywiązała się rozpaczliwa walka, podczas której Jagusia ugryzła swego pana w palec. Silniejszy jednakże mężczyzna zmógł jej opór. Uspokił ją obiecując złote góry. Przyrzekł jej pensję dożywotnią i pomoc w urządzeniu się tak, aby nie miała już potrzeby być służącą.

No i uległa śliczna Jagusia tym zwodniczym namowom starego satyra. Po powrocie żony, pan F. wyjechał do Karlsbadu, zostawiając Jagusi pokaźną kwotę pieniędzy. A że każda baba ma długi język, Jagusia zwierzyła się pokojówce od sąsiadów z tego, że pan tak hojnie ją obdarzył. Koleżanka wzięła ją chytrze na spytki no i wypaplała Jagusia wszystko od a do z.

ZAŁOŻYŁA SOBIE SKLEPIK.

Pan F. dotrzymał słowa. Za otrzymane pieniądze założyła sobie Jagusia sklepik przy ulicy Aleksandrowskiej. Sprowadziła wówczas do Łodzi swą starą matkę i tak sobie żyły we dwie nienajgorzej. A owa koleżanka, pokojówka od sąsiadów przychodziła do niej bardzo często. Emilcia było jej na imię. Otóż panna Emilcia obcowała z niejakim panem Kowalskim, któremu opowiedziała w wielkim sekrecie dzieje ślicznej Jagusi. Opowieść ta wywarła na nim tak silne wrażenie, że natychmiast udał się do Jagusi, usiłując nakłonić ją do grzechu. Został wyrzucony za drzwi pomimo odgrażań się, że wyjawi starej matce dzieje jej córki. Jagusia pobiegła do Emilci, jęła czynić jej gorzkie wyrzuty, że złamała przyrzeczenie, wyjawiając Kowalskiemu tak straszną tajemnicę.

LIST ANONIMOWY.

Zacny ów pan Kowalski wystosował list anonimowy do pana F, z żądaniem 100 zł., grożąc w przeciwnym razie wyjawieniem całej sprawy jego żonie. Z kolei pan F. napisał do Jagusi list, pełen ostrych wyrzutów.

Pod wpływem tego listu Jagusia targnęła się na swe życie, wychylając większą dozę esencyj octowej. Udało się uratować ją, przypłaciła jednakże rozpaczliwy swój czyn długotrwałą chorobą.

W sercu panny Emilci wezbrała nienawiść do sprawcy nieszczęścia koleżanki, Kowalskiego. To też spotkawszy go, cisnęła weń odważnikiem, a w parę dni później oblała wrzątkiem.

Wówczas pan Kowalski wniósł skargę do sądu pokoju 2-go okręgu. W dniu onegdajszym panna Emilcia skazana została na 50 zł. grzywny względnie 7 dni aresztu.

Sza-wicz.

Dzień w Łodzi.

—:o:—



Miast zysków --- strata.

Sprytny oszust i wieśniaczka.

(x) Helena Grabik, uboga wdowa, zamieszkała we wsi Osiny (pod Szadkiem) postanowiła zaradzić

dokuczającej jej biedzie.

Spieniężywszy tedy część garderoby po nieboszczyku mężu zakupiła za kilkadziesiąt złotych nabiału, z którym przybyła na targ do Łodzi.

Nie obeznana z warunkami sprzedaży i oszustwami rozmaitego rodzaju osobników, którzy pod pozorem kupna hurtem

kręcą się po rynkach

szukając okazji do kradzieży, stanęła na Zielonym Rynku.

Po rozpakowaniu wiktuałów do Grabikowej podszedł jakiś osobnik. Obejrzawszy towar wyraził chęć kupienia go; wręczywszy wieśniaczce

à conto 30 złotych,

wziął do rąk oba porządnie wyładowane koszyki i polecił Grabikowej iść obok niego. Osobnik skierował swe kroki ku ulicy Zielonej, gdzie jak zaznaczył, będzie można zmienić banknot 500 złotowy.

Znalazłszy się na rynku handlarz oddał koszyki oczekującemu nań tragarzowi, poczem

wszedł do jednego ze sklepików,

rzekomo w celu rozmienienia banknotu. Po wyjściu ze sklepu złodziej zakręcił się obok niej i

znikł w tłumie

bez śladu.

Po bezowocnem poszukiwaniu handlarza naiwna wieśniaczka o dokonanem oszustwie powiadomiła policję, która zajęła się

odszukaniem sprytnego oszusta.

Poszkodowana wyrządzoną sobie stratę oblicza na sumę 120 złotych.

—o—

Fruwająca płachta przetrąciła ramię pasażerowi.

Z Łasku donoszą:

Nadzwyczajny wypadek kolejowy spotkał pewnego pana, który jechał z odwiedzin. Jadący naprzeciw pociąg towarowy miał wagony przykryte płachtami. Jedno z tych nakryć zerwał wiatr, płachta zabrała ze sobą z lokomotywy hak od węgli, który ugodził pasażera stojącego przy oknie tak ciężko, że złamał mu dwa razy ramię. Okaleczonego odstawiono do szpitala.

Zasłonięte dyskretnie okno zdradziło tajemnice.

Historja trójkąta małżeńskiego.

(n) Pan Henryk Kłys, zamieszkały przy ulicy Napiórkowskiego 139, zawarł przed rokiem

związek małżeński

z wieśniaczką z pod Łodzi, Heleną Cybuch.

Po sutem weselisku wyprawianem na wsi, młodzi odjechali do Łodzi, gdzie zamieszkali w szczupłem mieszkaniu Kłysa.

Miło i spokojnie upływały im pierwsze, miodowe miesiące pożycia małżeńskiego. Później jednak coś

psuć się zaczęło

ku niezmiernemu zmartwieniu p. Henryka. Cichy ten i spokojny człowiek, zajęty całkowicie pracą nie spostrzegał dziwnego zdenerwowania w zachowywaniu się swej młodej, bo zaledwie 19-letniej żony. Zdenerwowanie to wypływało z częstych wizyt młodego mężczyzny podczas nieobecności Kłysa w domu. Był nim niejaki Stefan Goździk mieszkaniec wioski rodzinnej pani Kłysowej i gorący jej adorator.

Częste przebywanie

obcego mężczyzny

w towarzystwie samotnej kobiety nie uszło uwagi sąsiadów, którzy wietrząc w tem awanturkę miłosną, powiadomili p. Kłysa.

Ten zaskoczony wieścią postanowił rozprawić się z wiarołomną żoną. Po krótkim namyśle doszedł jednak do wniosku, że najlepiej ująć żonę „in flagranti".

W dniu wczorajszym powracając z pracy wcześniej niż zwykle dostrzegł, że okno mieszkania jest zasłonięte. Zaniepokojony, zachowując jaknajdalej idące ostrożności

otworzył drzwi mieszkania

i wszedłszy ujrzał ku niezmiernemu zdziwieniu, żonę w objęciach tego „trzeciego".

Na widok niepożądanego w tej chwili męża pani Helena dostała spazmów, zaś jej wielbiciel w oka mgnieniu otworzył naroścież okno i

wyskoczył z wysokości I piętra

tak nieszczęśliwie, że uległ, wywichnięciu prawej nogi.

Rozsierdzony małżonek wiarołomnej p. Heleny uzbroiwszy się w tęgi kij zbiegł na dół i leżącego Goździka zaczął niemiłosiernie obijać. Dopiero przechodnie zdołali wyrwać nieszczęśliwego amanta z rąk kipiącego gniewem Kłysa.

Nie mogąc dalej znęcać się nad amantem wbiegł do mieszkania i począł bić żonę, w czem mu dopiero przeszkodził zawezwany przez sąsiadów

posterunkowy.

Lekarz pogotowia Kasy Chorych srodze poturbowaną Kłysową pozostawił na miejscu, zaś kochliwego wieśniaka

odwieziono do szpitala

w stanie zadawalniającym.

Pani Kłysowa tego samego dnia spakowawszy swoje manatki wyjechała na wieś do rodziców.

Na śliskiej drodze życia.

Matka kazała aresztować własnego syna.

(x) W małej izdebce na poddaszu domu przy ulicy Spornej 9 zamieszkiwała z kilkorgiem nieletnich dzieci i dorastającym synem 19-letnim Wacławem wdowa Marta Padalec.

Pani Marta na wyżywienie swej dość licznej rodziny

zarabiała sprzątaniem w bogatych domach

lub wynajmowaniem się do prania, będąc pewna, że syn wkrótce stanie się jej i młodszego rodzeństwa żywicielem.

Wacek był jednak dalekim od urzeczywistnienia marzeń matki, i miast starać się ulżyć doli spracowanej wdowy przysparzał jej jeszcze

kłopotów i zmartwień.

Zamiast szukać pracy chłopak zapił się, a nie mając za co kupować wódki, zaczął okradać matkę, kiedy ta spostrzegłszy kradzieże, czyniła mu wymówki, starając się go nawrócić

na uczciwą drogę.

Wacek wyzywał matkę nie dającemi się powtórzyć epitetami i nawet bił ją

W dniu wczorajszym Padalcowa ujęła syna na gorącym uczynku kradzieży. Gdy ten zaczął ją bić wdowa zamknęła Wacka w mieszkaniu i poszła

zawezwać policję.

Wyrodny synalek nie czekając powrotu matki, skradł rzeczy, wartości około 150 złotych i zbiegł z mieszkania przez okno.

Odszukaniem zbiega zajęły się władze bezpieczeństwa.

—x—

Nie każdy ma chęć do gonitwy.

Przygoda złodzieja.

(x) Późnym wieczorem Stefan Ofrecht znany policji złodziej, zakradł się na strych domu przy ulicy Nowo-Krótkiej 15 i po udanej kradzieży obładowany workiem sporych rozmiarów wyszedł na ulicę.

Przechodząc ulicą Brzezińską natknął się na

dwóch policjantów.

Nie speszony tem spotkaniem przeszedł obok nich. Skoro minął posterunkowych opuścił go animusz. Zaczął uciekać ile siły w nogach.

Posterunkowym ucieczka wydała się podejrzaną, więc wezwali Ofrechta do zatrzymania się. Kiedy to nie pomogło jeden z policjantów zagroził

użyciem broni,

co Stefka przestraszyło do tego stopnia, że stanął jak wryty i pozwolił się ująć bez najmniejszego protestu.

W worku niesionym przez niego znaleziono większą ilość bielizny.

Ofrechta wraz z odpowiednim protokółem przesłano do dyspozycji władz sądowych.

—•—

Nietrzeźwy amator huśtawki.

Ostrożność nigdy nie zawadzi.

(x) Pan Edmund Ganera, zamieszkały w charakterze sublokatora w domu przy ulicy Ogrodowej 8, będąc w dniu wczorajszym w stanie nietrzeźwym przedsięwziął

dłuższą przechadzkę poza miasto,

na polesie Konstantynowskie.

Znalazłszy się obok stacji kolejowej na dużym placu, gdzie znajdują się karuzela i huśtawki, pan Edmund dostał takiej chęci do rozrywki, że dobrawszy sobie do towarzystwa, jakiegoś osobnika zaczął się bujać na huśtawce.

Po ukończeniu rozrywki Gonera płacąc należność właścicielowi przedsiębiorstwa zbliżył się

nieostrożnie do huśtawek;

jedna z nich w rozpędzie uderzyła go tak silnie w ramię, że padł na ziemię i potoczył się po niej kilka metrów.

Gonera uległ silnemu

nadwyrężeniu lewego przedramienia,

oraz rozbiciu czoła spowodowanego upadkiem na ostry kamień.

Nieszczęśliwego amatora rozrywek odwieziono dorożką na

stację pogotowia ratunkowego,

gdzie dyżurny lekarz po nałożeniu opatrunku odwiózł go do domu w stanie zadawalniającym.

P. WYNNE 111)

ŚLEPA MIŁOŚĆ.

POWIEŚĆ.

Odpowiedziała bez wahania:

— Mieszkam przy ulicy Sweya, w t. zw. „domu wawrzynowym", leżącym przy samym końcu alei, razem z memi trzema ciotkami. Są to starsze panie, które się mną opiekują. Moi rodzice już nie żyją... Ojciec zmarł na niewyjaśnioną febrę, której się nabawił na wyspach Oceanu Indyjskiego; matka poszła niedługo za nim, zachorowawszy na złośliwe zapalenie płuc, podczas podróży powrotnej do Anglji. Przyznam się, że nie zdawałam sobie sprawy ze straty, jaką poniosłam, albowiem liczyłam w chwili śmierci matki zaledwie pięć lat — dokończyła, obawiając się równocześnie, że jej obojętność jaką wykazała w czasie opowiadania o śmierci swych rodziców, może wywrzeć na nim złe wrażenie.

— Tak, rozumiem. Dziękuję. A ten młody człowiek? Czy pani wie, jak on się nazywa i gdzie mieszka? Jeżeli pani sobie tego nie życzy, proszę mi nie odpowiadać na to pytanie — dodał pośpiesznie.

— Ależ ja panu chętnie wszystko wyjawię. Nazywa się Aleksander Fellows i mieszka w dużym hotelu przy głównej promenadzie... zdaje się, że ten hotel nazywa się Bristol.

— Tak, tak, Bristol.

Fanszow po tych słowach zamilkł na kilka minut. Postanowił w ten czy inny sposób postarać się spotkać tego Aleksandra Fellowsa, ale to nie było taką łatwą rzeczą; trzeba przecież było pamiętać o tem, aby nie skompromitować młodej dziewczyny przez nieostrożne wywołanie awantury. Spodziewał się jednak, że Mazon będzie mu mógł pomóc. Jego służący znał mianowicie przodownika policji, który będzie mu mógł udzielić potrzebnych informacyj.

Po chwili znowu się odezwał do Iry.

— Proszę się nie gniewać, że mieszam się do nieswoich spraw, ale bardzobym był rad, gdyby mi pani przyrzekła, że nigdy więcej nie spotka tego Fellowsa... Proszę mi wierzyć, że to będzie najlepsze wyjście z całej afery. Pani jest młoda i niedoświadczona... w każdym razie pani młodo wygląda. Proszę mi zatem obiecać... inaczej będę się naprawdę niepokoił, że pani może się stać coś złego...

— Przyrzekam to panu, — rzekła Ira uroczyście, czując, że serce jej bije mocniej niż zwykle ze wzruszenia.

Na chwilę jej się zdawało, że to naprawdę mówi do niej ideał jej marzeń. Był to ten sam niski, chwytający za serce głos i to samo spojrzenie. Nie było w tym wzroku szyderstwa, lecz silna wola, zmuszająca do posłuchu. Schyliła głowę i cicho powtórzyła tym samym tonem, jakim mówiła w myślach do swoich wyśnionych fantastycznych bohaterów. — Tak, obiecuję to panu.

— Dziękuję, — odparł Fanszow głosem, w którym nie było ani cienia romantyczności, który jednak brzmiał przyjaźnie i zachęcająco. — A dokąd teraz mamy skręcić, przyznam się bowiem, że się niebardzo orjentuję w bocznych ulicach naszej miejscowości.

— Tak, tędy.

Na myśl, że za chwilę stanie przed ciotkami, ogarnęła ją znowu obawa.- Czy będzie musiała im opowiedzieć wszystko, co się jej dzisiaj zdarzyło? Zapytała o to Fanszowa.

Major przez chwilę się namyślił. Ciotki? To pewno stare, zjadliwe panny, które zupełnie nie znają ani świata, ani ludzi. Opowiadanie o napadzie gagatka na siostrzenicę tak je przerazi, że gotowe ją zamknąć na resztę życia. Będą może uważały za swój obowiązek uświadomić ją, jakie konsekwencje by wynikły, gdyby jej Mazon nie uratował w ostatniej chwili, a temsamem pozbawiłyby ją całego czaru naiwności, o który tak trudno u panien naszych czasów. Była zbyt przerażona, aby coś podobnego mogło się zdarzyć znowu... zdaje się, że jednak najlepiej będzie, jeżeli ona nic nie powie swym ciotkom o tem, co się jej przytrafiło. Taką też dał jej odpowiedź.

— Ach, jak to dobrze! — wybuchła Ira uradowana i jej twarzyczkę okrasił znowu szczęśliwy uśmiech.

Szli dalej w milczeniu. Mazon ciężko dyszał, droga prowadziła bowiem pod górę, on zaś pozostawił pomocnika na wybrzeżu i sam pchał wózek z chorym przed siebie. Ira to zauważyła.

— Ostatni kawałek drogi wolę pójść sama, — rzekła. — Nasz dom jest przy następnej latarni. Wolę; żeby pan pozostał i tylko zaczekał tutaj, aż wejdę do bramy. Gdyby ciotki pana ujrzały przez okno zdziwiłyby się i musiałabym się przyznać do wszystkiego. — dodała zakłopotana.

— Dobrze, zastosuję się do życzenia pani... zatrzymaj się Mazonie.

— Więc do widzenia,—rzekł,—uśmiechając się przyjaźnie, ujmując jej drobną rączkę w swoją dłoń. — Więc proszę nie zapominać: żadnych spacerów z młodymi ludźmi w miejscach odludnych.

(d. c. n.)

W rozmowie z uroczą gwiazdą operetki polskiej.

Specjalny wywiad z p. Elną Gistedt.

Z biciem serca przestępowałem próg numeru 212 Grand-Hotelu... Czyż potrafię rozmówić się z taką wielką artystką, która w czasie swoich tournée zdołała oczarować swój rodzinny kraj, Szwecję, a obecnie także i Polskę całą...

Potrafiłem...

P. Elna Gistedt przyjęła mnie... po co ten szablon? Brak komentarzy wystarczy za wszelkie komentarze — przyjęcie było nad wyraz miłe. Prysnęły lody już w pierwszym momencie, bo serdeczna prostota obejścia zmusza do również bezpretensjonalnej gawędy.

Rozwinęła się luźna pogawędka... Dowiedzieliśmy się, że znakomita primadonna zanim została gwiazdą operetki, była w rodzinnym Sztokholmie cenioną aktorką dramatyczno - komedjową, a Ibsenowską „Norę" zaliczała do najlepszych swych kreacyj. Bawiąc w Polsce od roku 1921 potrafiła ta subtelna, pełna niewymownego czaru, wysoce kulturalna artystka oczarować Warszawę, Kraków, Wilno, Lwów — słowem wszystkie ośrodki naszego życia artystycznego.

— Jakież są Pani zamierzenia na najbliższą przyszłość?

— Przyznam się Panu, iż jestem tak zmęczona i wyczerpana nerwowo pracą kończącego się sezonu, że nie mogę jeszcze myśleć o tem, co będzie w przyszłości. Śpieszyć się nie chcę, pragnę przedewszystkiem wypocząć, a potem... zobaczymy. Tyle wszak możliwości roztacza zbliżający się rok teatralny.. zdecydować się trudno narazie...

— A jaka rola Pani jest jej najulubieńszą?

Okazuje się, że sympatyczna, pełna młodości, wdzięku i prawdy artystka wszystkie swe role serdecznie polubiła, że jest ze swej sztuki najzupełniej zadowoloną. Więcej niż zadowoloną. Żyje i od dycha nią... Praca dla teatru pochłania ją całkowicie... jednak najlepiej czuje się w roli „Gwiazdy filmu", „Nitouche", „Księżniczki Olala", „Narzeczonej Lukullusa", „Hinduski", „Paryżanki".

Rozmowa schodzi na tory bardziej osobiste. Dalsze tematy — to upodobania, przyjemności, ot — zwykły program „wywiadu" z piękną i głośną artystką.

— Co Pani kocha — rzucam nieostrożne pytanie, spodziewając się usłyszeć o flircikach, miłościach, miłostkach...

Spotkał mnie zawód...

— Kocham teatr... i męża.

Tak, i męża, bo p. Elna od dwóch lat jest mężatką. Gdy jasnowłosa Szwedka, prawdziwa gwiazda północy, zaaklimatyzowała się szybko w stolicy... wyszła zamąż za znanego w Warszawie przemysłowca, p. Kiltynowicza. Nie mamy więc powodu do obaw, by obca a jednak nasza diva opuściła swą nową ojczyznę...

— A co Pani jeszcze lubi? Muzykę?...

— Ubóstwiam. Lecz musi być wesoła, a wówczas potrafi mnie zająć...

— A taniec?

— Uwielbiam... Kocham taniec, więc opanowałam go w zupełności.

— Perfumy?

— Gerlena...

— Brylanty?

— Owszem... i perły...

— Kwiaty?

— Róże, konwalje, fijołki...

Pani Elna częstuje mnie kawą i słodyczami. Zapalam papierosa.

— Czy można?

— Ależ proszę...

— Co pani jeszcze lubi? — Czy uprawia Pani sporty?

— Naturalnie. Sport przekładam nad wszystko, a zwłaszcza łyżwy, narty, konie i pływanie...

Udało mi się wydobyć jeszcze kilka tajemnic bohaterki gilbertowskiej „Paryżanki". Okazało się, że ulubionym pisarzem jest Strindberg, malarzem — Tycjan, a ulubionego rzeźbiarza wcale nie ma, że zdradza czasami teatr dla... filmu (w roku zeszłym grała w komedji „Rybwale" wraz z Bodem i Fertnerem), że wreszcie — postanowiła nigdy już Polski na stałe nie opuszczać...

— A jaki jest stosunek Pani do prasy? jakie pisma najczęściej czyta pani?

— Panie, to drażliwa materja... Czytam więc wszystkie z jednakową sympatją, a wszystkie nawzajem jednakowo mile odnoszą się do mnie...

— — — — — — — —

Oto i godzina jedyna zbiegła... Żegnamy p. Gistedt życzeniami, nowych triumfów, nowych laurów, nowych wrażeń, prosząc ją zarazem, by znów kiedyś do Łodzi zawitała.

A przyznam się, że z żalem opuszczałem gościnne progi przesłodkiej pani Elny. Tak miło, tak jakoś przyjemnie się gwarzyło...

S. E-n.

Nasze sługi.



Pani: — Patrz Kasiu, jaka pajęczyna na suficie. Czas największy to sprzątnąć...

Kasia: (zdziwiona) — Czaas? Proszę pani, dopiero nie dawniej jak przed Bożem Narodzeniem wszystko omiotłam...

Za pijaństwo zakuto go w kajdany.

Ofiara omyłki.

Pan Franciszek Zieliński, stały mieszkaniec miasta Poznania, od siedmiu lat żołnierz zawodowy,

kawaler Virtuti Militari i krzyża Walecznych,

pełnił służbę w 26 pułku ułanów. Nastał dzień, w którym przeniosiono go do rezerwy. Czemprędzej przeto wyjechał do Poznania, po drodze zaś,

wdepnął do Łodzi,

i tu wraz z kolegą wypił solidnie z racji swego przejścia do cywila. Z knajpy wyszedł mocno podchmielony i jął awanturować się na ulicy, wobec czego

policjant sporządził mu protokół.

Po kilku dniach policja łódzka wysłała pismo do Urzędu Śledczego w Poznaniu z zapytaniem tyczącem się personaljów Zielińskiego. W odpowiedzi przysłano z Poznania samego Franciszka Zielińskiego

zakutego w kajdany

i pod silną eskortą. Urząd Śledczy w Łodzi przesłał go do dyspozycji sądu pokoju I-ego okręgu.

Wielce zdziwił się sędzia, ujrzawszy oskarżonego w kajdanach. Zarządził na tychmiastowe zwolenienie go, po zbadaniu bowiem szczegółów sprawy, okazało się, iż p. Franciszek Zieliński

padł ofiarą omyłki.

Odzyskawszy wolność, pan Zieliński znalazł się w kłopocie nielada, nie miał bowiem ani grosza na podróż do Poznania. Udał się przeto do Komendy Policji z prośbą o ułatwienie mu wyjazdu do Poznania. Komenda jednak niewiele mogła mu pomóc. W rezultacie elegancki młodzieniec udał się na dworzec, by sobie

uzbierać pieniędzy na bilet.

Straszny pomysł rozbawionych dzieci.

Zabawa w cyganów.

Z Zamościa donoszą:

W kolonji Podtopole, pow. zamojskiego nieogledność przyczyniła się do tragicznego wypadku, który winien być groźną przestrogą dla innych. W mieszkaniu robotnika cegielni Jana Ochnlowskiego **bawiły się pozostawione bez opieki dzieci** 3-letnia Zofja i 7-letni Aleksander. Ojciec był zajęty w cegielni, matka zaś oddaliła się na jakiś czas z mieszkania. Ogień płonął w piecu. — W dziecięcych głowach powstał

straszny pomysł.

Oto wyciągnęły z pieca płonące kawałki drzewa na środek mieszkania — z zamiarem urządzenia ogniska

zabawy cyganów.

W ciągu krótkiego czasu mieszkanie stanęło w płomieniach, kłęby dymu wydoby wające się oknami zaalarmowały sąsiadów — pośpieszono z pomocą. Ogień zdołano stłumić. — Na podłodze leżały dzieci, które zmarły

wskutek uduszenia dymem.

Dziewczynka częściowo uległa poparzeniu. — Władze policyjne wszczęły dochodzenie.

Powiat sanocki pod całunem śniegu czerwcowego.

Olbrzymie szkody w zasiewach.

Z powiatu sanockiego doniesiono wczoraj o

strasznej klęsce gradobicia.

We wsi Mżygłód spadł grad wielkości włoskiego orzecha i na przestrzeni kilkuset hektarów śnieg po nim pozostał aż do następnego ranka. Grad ten wyrządził

olbrzymie szkody,

albowiem wszystkie zasiewy uległy zupełnemu zniszczeniu. Poszkodowanymi są przeważnie chłopi małorolni.

ZAMIAST FELJETONU.

Nasz konkurent.

Serce dziennikarskie przepełnione jest goryczą, pomieszaną z zazdrością i nieutulonym żalem. Ambicja została podrażniona w najczulszem miejscu.

Propagujesz na szpaltach gazety ducha czasu, a ani wiesz, człowiecze poczciwy, że na łonie swem wychowujesz żmiję, która zatruje ci humor i wytworzy konkurencję dla dodatków nadzwyczajnych.

Kiedy przychodzą na pamięć dawne dobre czasy, gdy jeszcze o radjo głuche tylko wieści dochodziły, to błogość rozlewa się w piersi.

Był na ten przykład wybór prezydenta.

O pewnej godzinie pokadało się przez telefon z „zamiejską", która po godzinie i wielkiem molestowaniu zdecydowała się połączyć redakcję z sejmem.

— Hallo! Czy to sejm? No, jak tam wybory?

Pogawędka z kolegą sprawozdawcą sejmowym była prowadzona w spokoju ducha i nerwów.

Potem zjawiał się metrampaż, z którym odbywała się dłuższa konferencja o dodatku nadzwyczajnym.

Następnie ten i ów z kolegów redakcyjnych wymykał się na miasto.

W mieście gorączka i niepewność. — Nikt o niczem nie wie.

Jedni tylko współpracownicy pisma noszą we wnętrznościach tajemnicę wielką i godną zazdrości. To też wszyscy patrzą na nich z podziwem i niesłychanym szacunkiem.

Czasem tylko ktoś śmielszej natury zbliża się do takiego tajemniczego Dżemsa i mnąc w onieśmieleniu kapelusz pyta pokornie i z najsłodszym uśmiechem uprzejmości:

— Szanowny Pan idzie z redakcji?

Milczenie.

— Jakże zdrówko?

— Owszem, owszem! — odpowiada się niedbale.

— A Prezydent?

— Owszem, owszem! — dodało się również niedbale z dodatkiem wyniosłości.

Interlokutor częstował najlepszym papierosem, pytał o zdrowie babki i wujka. Wreszcie odchodził skonfundowany, wiedząc tyle o rezultatach wyborów prezydenta, co i przedtem.

A kiedy się ukazał dodatek nadzwyczajny, to publiczność bójki staczała o niego.

Ach, jakże się zmieniły czasy!

Telefon! Warszawa mówi!

Prezydentem został ten i ten. Otrzymał głosów tyle i tyle.

Wychodzisz, człecze, na ulicę, a tu nic. Wszyscy już wszystko wiedzą.

Skąd? Kto im powiedział?

Aha, to ty duchu czasu, ty, który niepozornem ramieniem anteny chwytasz krótkie i długie fale, ty opatrzony w srebrne lampki i kilka niewinnych drucików, to ty, o radjo!

Wdzięczny głosik warszawianki donósł tłumom, słuchającym radio-aparatów, o nowym Prezydencie w minutę po jego wyborze.

Nigdy jeszcze radjo nie miało takiego powodzenia, jak w ciągu ostatniego tygodnia, nigdy jeszcze serce dziennikarza nie było targane taką zazdrością, jak wczoraj i onegdaj.

Jeden z kolegów naszych nosi od wczoraj antenę na kapeluszu. Ale mu to nic nie pomaga. Konkurencji nie wytrzyma.

SPORT.



Lekkoatleci „Unionu“.

Niedzielne spotkania o mistrzostwo kl. A.

Ł. K. S. — Widzew.

(C-S). W nadchodzącą niedzielę, dnia 6 b. m. odbędzie się dalszy ciąg rozgrywek o mistrzostwo kl. A. Na boisku przy ulicy Unji o godz. 10.45 grać będzie ŁKS. z Widzewem. Turyści — Siła spotkają się o godz. 17 na boisku przy ulicy Wodnej, zaś ŁTSG. — Union o tej samej godzinie na boisku WKS-u.

Najbliższe mecze o mistrzostwo kl. B.

Niedzielny program.

(C-S). Niedzielny program rozgrywek o mistrzostwo kl. B. ŁZOPN. przewiduje następujące spotkania: boisko PTC. w Pabjanicach godz. 16 WKS. — PTC., boisko Zg. Tow. Gimn. godz. 16 GMS. — Zg. T. G. S., boisko miejskie w Kaliszu godz. 16 Hakoah (Łódź) — Prosna.

———:o:———

Mistrzostwo Polski w boksie.

Na ringu w Helenowie.

(C-S). W dniu dzisiejszym o godz. 5 po południu odbędą się w Helenowie przedboje zawodów o mistrzostwo Polski w boksie. Jak wiadomo w zawodach wezmą udział mistrzowie poszczególnych wag okręgów — górnośląskiego, poznańskiego i łódzkiego. Warszawski OZB. do zawodów nie został dopuszczony, gdyż dotychczas nie rozegrał mistrzostw okręgowych.

Obozy letnie dla akademików i maturzystów.

Organizowane będą na terenach wszystkich D. O. K.

(C-S) Ministerstwo Spraw Wojskowych projektuje w roku bieżącym pewną zmianę w organizacji obozów letnich przysposobienia wojskowego. Mianowicie będą urządzone obozy tylko dla maturzystów i akademików w liczbie 10, po 300 uczestników w każdym obozie.

Obozy te organizowane będą na terenach wszystkich DOK po 1 na każde. Stosownie do rozkazu M. S. Wojsk. Nr. 4233 (Oddział I S. G.), uczestnicy tych obozów rocznika 1905 korzystać będą z ulg przy odbywaniu służby wojskowej w pierwszym rzędzie. Te same ulgi odnoszą się również i do rocznika innych powołań rekruckich.

Międzynarodowe zawody szkół wojskowych.

Udział 26-ciu zawodników polskich.

(C-S) W czasie VIII Międzynarodowego Złotu Sokolskiego, który odbędzie się w Pradze czeskiej w dn. od 2 do 7 lipca 1926 r. odbędą się zawody międzynarodowe wojskowych szkół gimnastycznych.

W zawodach tych wezmą udział szkoły wojskowe wszystkich państw Europy. Również do tego przygotowuje się Centralna Wojskowa Szkoła Gimnastyki i Sportów w Poznaniu. W ekspedycji tej weźmie udział około 26 zawodników łącznie z personelem kierowniczym.

Europejskie drużyny w pogoni za dolarami.

Wyjazd Sparty do Ameryki.

(C-S) Wślad za Hakoahem odnoszącym ostatnio zwycięstwo w spotkaniach z amerykańskiemi drużynami piłki nożnej wyrusza również doskonała drużyna czeska Sparta, która grać będzie w New Yorku, Detroit, Chicago itd. Amerykanie jak widać chętnie goszczą u siebie drużyny kontynentalne, gdyż piłka nożna jest jednym ze sportów, których Europa może jeszcze Amerykę nauczyć.

Chodź wyprostowany!

Będziesz mądry i szczęśliwy w życiu.

Z niezwykłą teorją higjeniczną, niepozbawioną jednak pewnej podstawy psychologicznej, wystąpił obecnie profesor uniwersytetu w Bostonie, dr. George B. Emerson. Emerson uczynił

rewelacyjne odkrycie,

iż najważniejszym, najistotniejszym, najbardziej zasadniczym postulatem dla człowieka, pragnącego być mądrym i szczęśliwym, jest —

chodzić prosto z podniesioną głową

i nieskrzywionym kręgosłupem. Dr. Emerson, wynalazca systemu „prostego chodzenia“, jest kierownikiem systemu kultury cielesnej w uniwersytecie wymienionym.

Uczy on uczniów swoich, że wszełka ich ambicja będzie zbyteczna, że mózgu swego nigdy nie doprowadzą do pełnego rozwoju, jeśli

nie będą chodzili wyprostowani.

Ułożył on kilka maksym i reguł, dotyczących szczęśliwego życia. Np.:

„Bądź mądry, wyglądaj mądrze i chodź wyprostowany!“

„Bądź zdrowy i chodź wyprostowany!“

„Miej powodzenie w życiu i chodź wyprostowany!“

Dr. Emerson jest

fanatykiem swej teorji.

Sądzi on, że wszystko zło życiowe pochodzi stąd, że nie chodzimy wyprostowani. Jeśli ktoś trzyma się prosto, okazuje, iż jest człowiekiem energicznym, niezależnym i wartościowym.

A więc chodźcie wyprostowani, a będziecie zdrowi, mądrzy i szczęśliwi!

Życie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO

Za 100 złotych: Zurych 44.50, Berlin 41.29 — 41.71, wypłaty na Warszawę 40.89 — 40.91, na Katowice 41.39 — 41.61, Praga 314. Londyn za 1 funt szterl. 50.00.

ZAGRANICZNY RYNEK PIENIĘŻNY

Londyn. Nowy Jork 4.86 9/16, Holandja 12.10 5/8, Francja 156.50, Belgja 155.62 Włochy 128.50, Niemcy 20.43, Szwajcarja 25.12 1/4, Danja 18.41, Szwecja 18.17 i pół, Norwegja 22. 09 i pół, Helsingfors 193.18, Praga 164.18.

Paryż. Londyn 156.50, N. Jork 32.44, Szwajcarja 621.50.

Gdańsk. Notowania w guldenach gdańskich: 100 marek Rzeszy 123.346—123.654 100 złotych polskich 50.81 — 50. 94, czek na Londyn 25.20 7/8, wypłaty telegraf. na Londyn 25.21 7/8, na Berlin 123.296 — 123.604, na Amsterdam 208.09 — 208.61, na Warszawę 50.29 — 50.41.

Zurych. Paryż 16.20, Londyn 25.12 i pół, Nowy Jork 5.16,3, Berlin 1.22,9, Wiedeń 72.95, Warszawa 44.50, Budapeszt 0.72,3, Bukareszt 2.20.

Nowy Jork. Dewizy. Londyn za 1 funt szterl. 4.86 11/16. Tend. zmienna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3.06, Berlin 23.80.

BAWEŁNA.

Liverpool, 4 czerwca. Havas. Bawełna. Notowania początkowe: Lipiec 9.70, październik 9.34, styczeń 9.25, marzec 9.26.

Nowy Jork, 4 czerwca. Dowóz bawełny do portów Atlantyku i Golfu 9.000. Loco 18.80, lipiec 18.28 — 18.29, sierpień 17.94, wrzesień 17.69, październik 17.56—17.57, grudzień 17.48, styczeń 17.46, marzec 17.63.

Nowy Orlean, 4 czerwca. Bawełna. — Loco 17.90, lipiec 17.60, sierpień 17.10, grudzień 17.11, styczeń 17.09, marzec 17.18.

Brema, 4 czerwca. Bawełna amerykańska 20.26 centów dolarowych za lbs.

NA GIEŁDZIE ZBOŻOWE JDALSZA ZNIŻKA.

Warszawa, 5. 6. Notowania na Giełdzie Zbożowo-Towarowej za 100 kg. franco stacja Warszawa. Żyto kongresowe gwarant. 35.00. Obroty małe. Tendencja zniżkowa. Podaż dostateczna. Ceny orjentacyjne: pszenica 54 — 55 zł., owies 34— 35 zł., jęczmień na kaszę 29 — 30 zł.

Polska zajmuje 4-te miejsce w statystyce bezrobocia.

Pięć miljonów bezrobotnych w Europie.

Obecnie jest w Europie 5 miljonów robotników bez zajęcia, z których większość otrzymuje zapomogi z funduszów państwowych.

Najwięcej bezrobotnych jest w Niemczech, a to

2.050.000

i następnie w Austrji 1.245.000 i w Rosji przeszło miljon.

Na czwartym miejscu stoi Polska 359.000. Piąte miejsce zajmuje Anglja 223.666, szóste Czechosłowacja 48.385, siódme Szwajcarja 20.535. W Danji 31 proc. robotników nie ma zajęcia, w Norwegji 23 proc., w Szwecji 19 proc., w Holandji 15 proc. a w Węgrzech 16 proc.

We Francji i Belgji nie ma prawie bezrobotnych (!)

Ruch morski w trzech największych portach Europy.

Antwerpja, Roterdam i Hamburg.

„Żeglarz Polski“, tygodnik wychodzący w Tczewie, daje statystykę

ruchu portowego trzech największych portów

na kontynencie Europy, to jest Antwerpji, Roterdamu i Hamburga. Oto przez cztery pierwsze miesiące b. r. zawinęło do portu w Antwerpji

3.393 statków

o ładowności 6.946.776 tonn; do portu w Roterdamie

3.579 statków

o ładowności 5.650.521 tonn; do portu w Hamburgu

4.077 statków

o ładowności 5.163.156 tonn. Jak widać, w ruchu morskim kontynentu europejskiego prym wodzi Antwerpja. Przewyższa ją może tylko port-spichlerz Europy — Londyn, który jest portem wyspiarskim. Przy tych olbrzymach portowych warto dla porównania zaznaczyć, że ruch statków w Gdyni przez owe cztery miesiące wyraża się w tonnach w około 80.000 tonn.

Jakie podatki należy płacić do 10 czerwca?

Warszawa, 5. 6. Ministerstwo skarbu przypomina płatnikom, że 10 czerwca przypadają do zapłaty następujące podatki bezpośrednie:

1) Zaliczki na podatek przemysłowy od obrotu za pierwszy kwartał 1926 roku od przedsiębiorstw nieobowiązanych do składania zeznań do 15 czerwca. 2) **Miesięczne wypłaty podatku przemysłowego** od obrotu poprzedniego miesiąca do 15-go czerwca. 3) **Podatek dochodowy od uposażeń służbowych**, emerytur i t. d. w ciągu 7 dni po dokonaniu potrąceń. Nadto płatne są podatki, na które płatnicy nie otrzymali nakazu z terminem płatności w czerwcu b. r.

Katastrofa lotnicza.

Kontuzjowani lotnicy.

Ze Lwowa donoszą:

Wczoraj rano zdarzyła się pod Lwowem we wsi Piaski

katastrofa lotnicza.

Gdy samolot wojskowy nr. 40355, który wyruszył o godz. 9 rano z pilotem Miniewskim i obserwatorem Kulikowskim, znalazł się nad wsią Piaski, nagle motor doznał defektu i aparat szybko

począł opadać na ziemię.

Przy lądowaniu aparat doznał bardzo poważnych uszkodzeń, a obaj lotnicy doznali kontuzji. Przywieziono ich do szpitala wojskowego.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa rzeźby grafiki. Czytelnia i audycje radofoniczne



Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ.
Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja Nr. 7 (front I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 6 do 9 wiecz., w niedziele od 9 rano do 4 po południu.

WYSTAWA PRZYRODNICZA.
Otwarta od godz. 10 rano do 10 wiecz., ulica Targowa 24.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 80) Czytelnia pism i bibljoteka otwarta codziennie od 4 do 7 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA", ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska Nr. 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Marynarz na dnie morza"
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Apollo" W podziemiach drapaczy nieba.
Początek przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Kobieta bez skazy"
Pocz. przedstawień o godz. 4.30, 6.10, 8 i 10 w.

„Czary" — „Lot naokoło świata"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

„Dom Ludowy" — „Tragedja duszy dziewczęcej"
Początek przedstawień o godz. 4-ej po poł.

„Grand-Kino". — „Złote łoże"

„Luna" — „Havoc".
Pocz. przedstawień o godz. 6, 8 i 10 wiecz.

„Odeon" — „W sieci złoczyńców".
Pocz. przedstawień o g. 5, 6.30, 8.15 i 10 wiecz

„Reduta" — „Chata za wsią"
Pocz. przedstawień o g. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Resursa" — „Zdrada której nie było"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych „Iwonka"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Ze śmiercią w zawody".
Pocz. przedstawień o godz. 7.15, 9.30.

Teatr Miejski — „Kobieta, wino, dancig"
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny. ulica Ogrodowa Nr. 18. „Żonaty kawaler"
Początek o godz. 8.15.

„SAVOY". Traugutta Nr 6.
Występy amerykańskiego jazz-bandu i zespołu artystycznego.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, sobota, XXVII-ma premjera sezonu, zarazem pierwszy występ wybornej artystki Teatru Polskiego p. Mili Kamińskiej w jej popisowej roli Pani Wandy w 3-aktowej komedji spółczesnej Stefana Kiedrzyńskiego „Kobieta, wino, dancing", granej z wielkim powodzeniem na scenie Teatru Polskiego w Warszawie.

Jutro, niedziela, o godz. 3 m. 30 po południu, po cenach najniższych po raz przedostatni słynny dramat Dumas'a (syna) „Dama Kameljowa" z Marją Przybyłko-Potocką w jej wspaniałej kreacji Małgorzaty Gautier. Wielka artystka raz jeszcze i ostatni wystąpi na naszej scenie w poniedziałek na przedstawieniu wieczorowem po cenach najniższych.

W niedzielę wieczorem powtórzenie dzisiejszej premjery „Wina, kobiety i dancingu" z Milą Kamińską w głównej roli kobiecej. Bilety ulgowe mimo niedzieli ważne.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa Nr. 18.

Dziś, w sobotę, tylko jedno przedstawienie o godz. 8,30 wiecz. po cenach najniższych — ciesząca się nadzwyczajnem powodzeniem wesoła operetka w 3 aktach B. Buchbindera „Żonaty kawaler", urozmaicona całym szeregiem najnowszych piosenek i tańców w wykonaniu całego zespołu artystycznego.

W niedzielę dwa przedstawienia „Żonatego kawalera". Popołudniowe widowisko po cenach — (od 150 gr. do 30 gr.). Kasa czynna od 12 do 3-ej i od 5 — 10 wiecz.

—:o:—

Także monarcha.
Państwo o... 40 obywatelach.

Na wyspie Bardsey, która leży w zatoce Cartigan, w sąsiedztwie Anglji, przez 20 lat „panował" miłościwie.

nad 40 mieszkańcami król Lowe L.

posiadający nawet prawdziwą złotą koronę. Panowanie jego było bardzo szczęśliwe; jesienią roku ubiegłego jednak spostrzegł monarcha, że wszyscy jego poddani, mając widać dosyć

nudnego życia na samotnej wysepce,

wyemigrowali do Anglji. Złożywszy koronę, poszedł za ich przykładem i król i osiedlił się w Aberre, gdzie mieszkał razem z siostrą i siostrzenicą. Nie mógł się jednak przekonać do nowoczesnych zwyczajów, a największe jego oburzenie wywołały

tańce i kina.

Obecnie umarł jako 83-letni starzec.

ROZKŁAD JAZDY.

OD 15 MAJA DO 1 WRZEŚNIA R. B.

Łódź-Fabryczna:

Przychodzą:

1.00 — z Koluszek (pociąg miejscowy),
4.40 — z Koluszek-Krakowa-Sosnowca,
7.28 — z Koluszek—Sosnowca,
9.40 — z Częstochowy,
10.25 — ze Skarżyska i Warszawy,
12.40 — z Koluszek,
13.26 — ze Skarżyska,
14.50 — z Sosnowca i Częstochowy,
17.20 — z Warszawy,
20.01 — z Tarnobrzega,
20.25 — z Koluszek—Częstochowy i z Krakowa,
21.30 — z Koluszek—Warszawy,
22.17 — z Warszawy(pociąg pośpieszny)
22.30 — z Koluszek (pociąg miejscowy), kursuje przez okres letni w niedziele i święta.

Odchodzą:

1.40 — do Koluszek (pociąg miejscowy, połączenie z Warszawą, Skarżyskiem i Tarnobrzegiem),
7.00 — do Koluszek (pociąg miejscowy),
7.50 — do Warszawy (pociąg pośpieszny, bezpośredni),
9.05 — do Tarnowa,
10.50 — do Koluszek (pociąg miejscowy, kursuje w okresie letnim w niedziele i święta),
11.50 — do Koluszek (miejscowy, połączenie z Warszawą),
13.25 — do Koluszek (połączenie z Warszawą),
14.55 — do Koluszek (pociąg miejscowy)
15.50 — do Koluszek (połączenie z Częstochową i Krakowem),
16.40 — do Częstochowy,
19.20 — do Warszawy,
19.41 — do Skarżyska,
20.20 — do Koluszek (pociąg miejscowy,
22.58 — do Koluszek (miejscowy, połączenie z Warszawą, Częstochową i Krakowem).

Łódź-Kaliska:

Przychodzą:

1.49 — z Warszawy,
3.05 — z Kępna (przez Leszno),
6.30 — z Krakowa,
6.34 — z Poznania (pośpieszny),
7.00 — z Poznania,
8.15 — z Łowicza,
8.45 — z Gdańska,
8.45 — z Poznania (przez Kutno),
8.50 — z Ostrowia,
10.17 — ze Lwowa,
11.59 — z Warszawy (pośpieszny),
12.45 — z Warszawy,
13.11 — z Poznania (przez Kutno),
13.28 — z Poznania (przez Kalisz),
16.03 — z Łowicza,
18.11 — z Poznania (pociąg pośpieszny),
18.23 — z Koluszek,
19.25 — z Poznania,
20.15 — z Płocka i Ciechocinka,
21.52 — z Warszawy,
22.30 — z Sieradza (pociąg miejscowy),
23.25 — z Warszawy (pociąg pośpieszny

Odchodzą:

2.04 — do Leszna - Kępna,
3.17 — do Warszawy,
6.42 — do Warszawy (pociąg pośp.),
7.15 — do Warszawy,
7.40 — do Poznania,
8.00 — do Koluszek,
9.05 — do Poznania (przez Kutno) i do Ciechocinka,
10.50 — do Łowicza,
12.07 — do Poznania (pociąg pośpieszny)
12.58 — do Poznania,
13.43 — do Warszawy,
15.15 — do Lwowa,
16.45 — do Sieradza (pociąg miejscowy-letni),
18.19 — do Warszawy (pociąg pośp.),
19.10 — do Ostrowia,
19.45 — do Łowicza,
20.25 — do Gdańska i do Płocka,
20.55 — do Krakowa,
22.07 — do Poznania,
23.34 — do Poznania (pociąg pośpieszny
23.58 — do Poznania (przez Kutno).

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.60
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 3.30
Zagranica	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	4
Nekrologi	25	4
Komunikaty	25	4
Zwyczajne	6	10

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1.
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.